

<https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,28859254,nie-wzieli-kijowa-to-wzieli-rojzmana.html>

GRZEGORZ PRZEBINDA (z prawej)

"Nie wzięli Kijowa, to wzięli Rojzmana". Na celowniku były mer Jekaterynburga



Rosyjski oligarcha mówi: "Jewgienij Rojzman (z lewej) został zatrzymany. Operacja specjalna czyni swoje: wyzwala rosyjskie ziemie na Ukrainie i oczyszcza samą Rosję".

24 sierpnia nad ranem policja w Jekaterynburgu aresztowała w jego własnym mieszkaniu Jewgienija Rojzmana (rocznik 1962 r.), znanego tam powszechnie i niezwykle popularnego niedawnego mera miasta (do 2018), a zarazem jednego z ostatnich uczciwych polityków Rosji. Przynajmniej wśród tych, którzy w putinowskiej Rosji ostali się jeszcze jakimś cudem na wolności.

Rojzman wraz otoczeniem wyraźnie spodziewali się tego aresztowania, gdyż na przybyłych do mieszkania eksmera uzbrojonych i zakwefionych aż po oczy osiłeków czekali na schodach ludzie Rojzmanowi bliscy. Ktoś przytomnie nagrał w korytarzu komórką moment wyprowadzania aresztowanego, który zdążył jeszcze poinformować zebranych, z jakiego paragrafu i za co go zatrzymują. Okazuje się, że za wygłoszoną gdzieś na YouTube frazę „wtargnięcie do Ukrainy”, z paragrafu 280.3 kodeksu karnego FR.

Rojzman rzucił jeszcze: „Będę to powtarzał zawsze i teraz też tak powiem”. Do donosu na Rojzmana („tam gdzie trzeba”) przyznał się natychmiast w sieci prawosławny oligarcha Konstantin Małofiejew, kierujący portalem Car’grad:

„Jewgienij Rojzman został zatrzymany. Organy ścigania wzięły się wreszcie za rusofobów, prawdziwych wrogów rosyjskiej państwowości. Nie ma wątpliwości, że zatrzymanie jest w dużej mierze spowodowane inicjatywą Centrum Praw Człowieka w Car'gradzie, które prześledziło działalność Rojzmana. Operacja specjalna czyni swoje: nie tylko wyzwala rosyjskie ziemie na Ukrainie, ale i oczyszcza samą Rosję”.

Taką donosicielską „operację specjalną” wspiera rzeczywiście ogromna rzesza zwykłych mieszkańców Rosji wszelakiej narodowości. W tym samym czasie największy tamtejszy państwowy cenzor – Roskonnadzor – podał na swym portalu oficjalną informację, że w ciągu pierwszego półrocza 2022 r. obywatele złożyli 144 tys. 835 zawiadomień, z czego aż 80 proc. drogą elektroniczną. Czyli że „obywatelskie donosy” składają ludzie bynajmniej nie starzy. Przy czym zdecydowana większość słanych do organów zawiadomień dotyczyła „umieszczania w internecie nielegalnych informacji, a w szczególności fejków o specjalnej operacji wojskowej na Ukrainie”.

Ten mer to Robin Hood

Po raz pierwszy szerzej usłyszałem o Rojzmanie od pisarza Dmitrija Bykowa (obecnie w USA), który jeszcze w maju 2014 r., w wywiadzie udzielonym koledze i mnie w Krośnie na Podkarpaciu, notabene podczas Międzynarodowego Festiwalu Młodzieży z udziałem m.in. Rosjan i Ukraińców, tak mówił o zmianach czekających jego zdaniem ówczesną Rosję:

„Decentralizacja na pewno, a to oznacza ogromne zmiany w systemie zarządzania krajem. Dziś ten system ma charakter wyłącznie wertykalny. A nie działa, bo biurokracja tłumi wszystko, co idzie z góry... Czyli to samo, o czym zawsze mówił Sołżenicyn – władza lokalna, na miejscu. Ziemstwa [organy samorządu terytorialnego] albo jakieś alternatywy ziemstwa, które włączają ludzi w system zarządzania krajem.

Dokładnie to, co robi teraz w Jekaterynburgu Rojzman, dlatego właśnie budzi on we władzach w Moskwie taką wściekłość, a przecież jest człowiekiem całkowicie propaństwowym, takie ma przekonania. Bynajmniej nie jest przeciwnikiem władzy centralnej, nie wychodził w Jekaterynburgu na demonstracje... Ale robi rzecz znacznie bardziej niebezpieczną – włącza mieszkańców do procesu zarządzania krajem. (...) Czymże bowiem jest organizacja Miasto bez Narkotyków, traktowana przez mieszkańców Jekaterynburga z

takim uwielbieniem? To właśnie system samorządności miasta. Niestety, a raczej na szczęście, nie tylko w obszarze walki z narkomanią.

Jak postrzegają Rojzmana w regionie? Jak Robin Hooda, który pomagał potrzebującym podczas klęski głodu, stawał w obronie wdów i sierot – Rojzman czyni wszak podobnie".

(„Putin – przeciętny menedżer z KGB", z Dmitrijem Bykowem rozmawiają Grzegorz Przebinda i Bartosz Gołąbek, Krosno, maj 2014. „Studia Pigioniana" nr 4/2021, s. 263).

„Lecz ludzi dobrej woli jest więcej"

Rojzman za swego urzędowania rzeczywiście powalczył skutecznie w Jekaterynburgu z wszechobecnym handlem narkotykami. Bardzo byłem ciekaw tej postaci, gdy więc w 2015 r. nawiązaliśmy z Krosna i Krakowa (UJ) regularne więzi naukowo-dydaktyczne z Jekaterynburgiem, szykowałem się na osobiste spotkanie z merem. Tym bardziej że odwiedzający nas jekaterynburżanie z Uniwersytetu Pedagogicznego wypowiadali się o swoim merze z entuzjazmem i przywieźli mi nawet tomik jego wierszy z dedykacją.

Koleżanki i koledzy z uralskiego uniwersytetu opowiadali także, iż Rojzman wybiera się codziennie rankiem na przebieżki po Jekaterynburgu, rozmawiając zawsze z mieszkańcami. I nawet z sukcesem, jak mówili, biega klasyczne maratony, co zaimponowało mi tak samo jak jego działalność polityczna czy proza i poezja. Tym bardziej że zostałem przezeń zaproszony na wspólny sierpniowy bieg maratoński do Jekaterynburga, do czego niestety nigdy nie doszło.

Gdy bowiem w lipcu 2018 r. wybrałem się wreszcie służbowo, wspólnie z dziekanem wydziału filologicznego UJ Władysławem Witaliszem, do Jekaterynburga, to Rojzmana jako mera już tam nie zastaliśmy. Jeszcze bowiem w maju tego roku porzucił ostatecznie urząd, nie mogąc znieść politycznych nacisków moskiewskiego centrum.

A jeszcze będąc merem, Rojzman zaczął organizować dla mieszkańców miasta i okolic regularny dyżur osobisty, którego nie zaniechał aż do momentu aresztowania. Cały czas był bowiem przekonany, że ludzi dobrych jest o wiele więcej aniżeli tych złych. Także w dzisiejszej Rosji. Często więc korzystał z dobroci tych pierwszych, aby wspomagać materialnie choćby rzeszę inwalidów, sierot i innych, którym obecna władza nie przyznaje prawa do godnego istnienia.

Donosiciele

Do grona dobrych ludzi z Jekaterynburga i okolic nie mogę niestety zaliczyć paru znanych mi osobiście postaci, które odwiedzały nas w ostatnich latach w Krakowie i Krośnie, a i przyjmowały nader gościnnie w swej uczelni w stolicy Uralu Środkowego.

Moje gorzkie o nich refleksje związane są ze świeżymi losami książki dla dzieci i młodzieży autorstwa Olgi Kołpakowej pt. „Piołunowa choinka” (2017). Opowiada ona o dzieciach rosyjskich Niemców, wysiedlonych na rozkaz Stalina podczas II wojny światowej z ojczyznanego Powołża na Ałtaj.

Opowieść była do niedawna zalecana jako lektura dodatkowa dla dzieci i młodzieży, a w 2019 r. została nawet uhonorowana specjalną nagrodą jako „najlepsza wojenno-patriotyczna książka dla dzieci”. Jednak w obecnym amoku wojenno-patriotycznym wzbudziła czujność ideologiczną dwóch ważnych, znanych nam dobrze w Krakowie i na Podkarpaciu, osób ze środowiska naukowego Jekaterynburga – Swietłany Miniurowej, rektorki Uralskiego Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego, oraz Iwana Popa, tamtejszego prorektora do spraw wychowania młodzieży.

Ten ostatni politruk, jak się okazuje, przygotował zniechęca, w porozumieniu ze swą szefową, oficjalny donos na książkę „Piołunowa choinka”, której zarzucił „liberalno-europejską orientację zrównującą Hitlera ze Stalinem” oraz „romantyzację emigracji”. A to w efekcie, zdaniem Iwana Popa, „przeciwdziała wysiłkom Rosji na rzecz ratowania narodu i potencjału ludzkiego”.

Ta bełkotliwa, mówiąc oględnie, ekspertyza przesłana została przez dwójkę uniwersyteckich delatorów do władz obwodu swierdłowskiego, po czym książka „Piołunowa choinka” rzeczywiście zaczęła systematycznie znikać z miejscowych bibliotek. Dziś słyszę, że ktoś tam na gorze przyszedł jednak po rozum do głowy i tego haniebnego procesu – wbrew ideowej gorliwości Popa z Miniurową – mimo wszystko zaniechano. A zdążyli oni jeszcze – mając wcześniej usta pełne fraz o „europejskiej integracji”, a także i zachwyty nad Rojzmanem – przysłać do Krosna wypowiedzenie umowy o współpracy. My sami nie musieliśmy się już tym na szczęście trudzić

Przecudna kraina newiańskich ikon

Filmik z wyprowadzania aresztowanego Rojzmana z jego mieszkania pokazuje skromną klatkę schodową w równie skromnym miejskim bloku. Sam Rojzman mówił o sobie jeszcze tydzień przed aresztowaniem, w długiej rozmowie na YouTube, nagranej w Jekaterynburgu przez przybyłą tam specjalnie z Łotwy dziennikarkę Jekatierinę Gordiejewą: „Wszyscy wiedzą, że w mieście był mer, który nigdy nie brał łapówek, i że z tym merem mógł się spotkać każdy mieszkaniec miasta”.

Przy czym niemało z tego, co Rojzman uczciwą pracą zarobił, powydawał wraz ze swą fundacją na pomoc dla ogromnej rzeszy biednych. A i niezwykle bezinteresowne pasje kulturowe sporo go kosztowały. Jest bowiem wielkim pasjonatem ikony, a w szczególności tworzonej od XVIII wieku aż do rewolucji 1917 r. ikony staroobrzędowców z Newiańska na Uralu Środkowym. Już w 1999 r. założył w Jekaterynburgu prywatne Muzeum Ikony Newiańskiej, gdzie przez lata zebrał, często ratując przed zniszczeniem albo nielegalnym wywiezieniem z Rosji, ponad 700 niezwykle kunsztownych miejscowych ikon. Goście odwiedzający tłumnie tę przestrzeń za bilety płacić nie muszą.

Filmowe migawki z przecudnej krainy newiańskich ikon zawiera wspomniana rozmowa z Gordiejewą, pełna zarazem odniesień eschatologicznych. Dobrotliwy, jakim go dotąd pośrednio znałem, Rojzman pokazuje dziennikarce ikonę „Powtórne przyjście Chrystusa”, ogromną, ważącą aż 70 kilogramów, którą podarował mu w jednej z uralskich wsi tamtejszy staroobrzędowiec. Święty obraz uratował po rewolucji przed zagładą ojciec staroobrzędowca, wynosząc go potajemnie z cerkwi i chowając w stodole.

Już w czasach współczesnych objawili się we wsi „moskiewscy kupecy”, którzy dla wygody transportu chcieli pociąć ikonę na kawałki, aby potem już w miejscu docelowym posklejać ją na nowo. Staroobrzędowiec mówi do Rojzmana, że przegnał ich, strasząc jakąś strzelbą, a teraz, znając swojego gościa z telewizji, daruje mu ikonę do muzeum.

Rojzman cytuje w filmie Gordiejewej z ogromną pasją dłuższe fragmenty z Ewangelii Mateusza, do których święty ów obraz odsyła. Mowa jest tam najpierw o stojących po prawej stronie Chrystusa ludziach zbawionych, ale pasja Rojzmana jako lektora przejawia się szczególnie w drugiej połowie fragmentu, gdzie mowa o potępionych.

„Następnie powie tym po lewej stronie: odejdźcie ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom. Gdyż byłem głodny, a nie daliście Mi jeść, byłem spragniony, a nie daliście Mi pić. Byłem obcym przybyszem, a nie przyjęliście Mnie, nagim, a nie ubraliście Mnie, chorym i w więzieniu, a nie odwiedziliście Mnie. A oni zapytają: Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym lub spragnionym, lub obcym przybyszem, lub nagim, lub chorym, lub w więzieniu – i nie usłużyliśmy Ci? Zapewniam was – odpowie – czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, nie uczyniliście Mnie" (Mt 21, 41-45).

O samej Rosji Rojzman mówi ogólnie, że to kraj w złym sensie „zaczarowany”, on zaś próbuje, na swą oczywiste miarę i możliwości – „odczarować go”. Zbierając po Uralu albo skupując do swego muzeum ikony staroobrzędowców, potrafi dostrzec ogromny kunszt ich lokalnych wykonawców, a zaraz podkreśla niespotykaną gdzie indziej w Rosji ich godność człowieczą: „Staroobrzędowca od razu poznasz. Plecy mają wyprostowane, zachowują się z godnością, rozmawiają z tobą jak równy z równym i zawsze wszystko wiedzą. To zupełnie inny naród...”.

Tyle tylko, co już sam podkreślę, słowa te nie odnoszą się, niestety, do metropolity Korneliusza, najwyższego hierarchy Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej Staroobrzędowców. On bowiem winą za wojnę obarcza wyłącznie „antyrosyjską Ukrainę”, wołając np. 6 marca z ambony, że Rosja po prostu nie miała innego wyjścia i musiała bronić praw rosyjskojęzycznych mieszkańców Ukrainy oraz „republik Donbasu”. I zarazem wzywa wszystkich „ukraińskich nacjonalistów”, aby „złożyli broń”.

Potomkowie Goebbelsa amputowali ludziom mózgi

Dla mnie symbolicznego wręcz znaczenia nabiera fakt, że komandosi zaprowadzili aresztowanego Rojzmana z jego mieszkania do Muzeum Ikony Newiańskiej, które też poddali ostrej rewizji... Gdy zaś jeszcze na swojej klatce schodowej rzucił do obserwujących jego aresztowanie ludzi, że będzie zawsze powtarzał, iż obecna akcja militarna Rosji to „wtargnięcie”, czyli wojna, dobrze wiedział, co mówi. Wcześniej był już bowiem czterokrotnie karany wysokimi grzywnami administracyjnymi za bliźniacze wypowiedzi. Przywołam je w porządku chronologicznym, poczynając od pierwszego dnia wojny:

Decyzja o wojnie z Ukrainą to, po pierwsze, zdrada braci, a następnie i zdrada naszego kraju (24 lutego). Rosja rozpętała wojnę i wtargnęła do Ukrainy. Dla Ukrainy wojna ta jest wojną

ojczyźnianą. A „operacja specjalna” to termin potomków Goebbelsa, którzy z pomocą propagandy amputowali ludziom mózgi i sumienia (2 marca). Wojna z Ukrainą jest straszna, absurdalna, nieudolna – to najbardziej podła, haniebna i niesprawiedliwa wojna w całej historii Rosji (8 marca). Nawet na Sądzie Ostatecznym nie wyrzeknę się swoich słów (18 kwietnia). Jeśli ktoś mi mówi, że w Ukrainie są naziści, to znaczy, że uważa mnie za debila. Albo że sam jest szczerym debilem (6 czerwca).

20 lipca mówił, że wielu ludzi w Rosji ma straszne wrażenie, iż „zło zwycięża, zło absolutne, podłe, kłamliwe”, i rzeczywiście – „na naszych oczach ono zwycięża”. Jednak konkludował z nadzieją: „Ale to nie jest całkiem tak – tak bowiem nie bywa. Zawsze koniec końców jakaś tam sprawiedliwość zwycięża”. Zwracał się też pośrednio do głównego zarządcy Rosji, któremu 7 października tego roku ma wybić siedemdziesiątka, napominającymi nie tylko Berlioza słowami Wolanda: „– Tak, człowiek jest śmiertelny, ale to dopiero pół biedy. Najgorsze jest to, że bywa śmiertelny zniecka, w tym cały szkopał!”.

Dziś jednak, co Rojzman zdążył jeszcze z goryczą podkreślić w rozmowie z Gordiejewą, „Rosja to taki kraj, gdzie można spokojnie trafić do więzienia, choć nie zrobiło się absolutnie nic złego”. Wcześniej wiele razy powtarzał, że z Rosji nigdy nie wyjedzie, mimo że bardzo poważnie liczy się z aresztowaniem, choć „siedzieć człowiek oczywiście ochoty nie ma”.

A w putinowskiej wojennej Rosji siedzą już za kratkami, czekając na sfingowane procesy, bliscy ideowo Rojzmanowi: Władimir Kara-Murza (ur. w 1981 r.) i Oleg Jaszyn (1968). 8 lipca sąd w Moskwie zdążył już skazać na drakońskie siedem lat łagru Aleksieja Gorinowa (rocznik 1961), członka tamtejszej rady miejskiej – za to, że wojnę w Ukrainie określił jej prawdziwym mianem. Więzienne losy heroicznego Aleksieja Nawalnego (rocznik 1976) wymagałyby osobnego omówienia i refleksji.

Przypnijcie mu do nogi bransoletę

Rojzmanowi grożą trzy lata więzienia, na szczęście nie dziesięć. Wynika to z pewnej „subtelności” prawnej, o której warto tu napomknąć. Przeciwnicy wojny w Ukrainie są oto dziś w Rosji oskarżani z dwóch paragrafów, które media bardzo często mylą. Podczas gdy wspomniani Kara-Murza i Jaszyn mają odpowiadać za „fejki o siłach zbrojnych Rosji”, to Rojzman jest obwiniany tylko o „dyskredytację” owych sił.

Owe „fejki” to takie informacje o wojnie, które nie są zgodne z oficjalnymi łgarstwami Igora Konaszenkowa, rzecznika ministerstwa obrony. Gdy ktoś np. mówi publicznie lub do żony/męża w alcohole (jeśli ta/ten oczywiście doniesie, a czemu nie?) o zbrodniach w Buczy albo o uderzeniu ukraińskiej rakiety w krążownik „Moskwa”, który oficjalnie miał tylko „zatonąć”, to jest to właśnie fejk zagrożony karą do dziesięciu lat. Z tego paragrafu posadzili na siedem długich lat wspomnianego Gorinowa. Z kolei „dyskredytacja” to niezgodna z oficjalną linią opinia na temat „specjalnej operacji wojennej”, za co grozi obwinionemu, i to jest właśnie przypadek Rojzmana, kara do lat trzech.

Jakkolwiek by było, mnie w dniu zatrzymania niedawnego mera głęboko nurtowało pytanie, czy ogromna rzesza tych, którym tak szczerze aż do ostatniej chwili pomagał, wystąpi teraz w jakiś sposób w jego obronie. I w znacznej mierze się nie zawiodłem, przynajmniej jak dotąd. W sieci ludzie gorączkowo dyskutowali o organizacji masowych przebieżek w centrum miasta, by choć tym sposobem wyrazić solidarność z aresztowanym. Do sądu w Jekaterynburgu przybyła gromada ludzi, skandujących głośno: „Wolność, wolność dla Rojzmana”. A tamtejszy sąd, z tych czy innych względów, nie zgodził się na areszt domowy dla eksmera, czego intensywnie domagało się śledztwo.

Zabronił mu za to korzystania z telefonu, internetu i wszelkich wystąpień publicznych. I nakazał przypiąć do nogi kontrolną bransoletę, aby Rojzman nie uciekł czasem z Jekaterynburga. Jednak początkowe informacje, że będą go przewozić dla celów śledztwa do Moskwy, na szczęście się nie potwierdziły. Zresztą jakikolwiek przyszedł sąd nad Rojzmanem, o czym jestem głęboko przekonany, może naprawdę pociągnąć niemiłe dla władz manifestacje. Heroiczny i uczciwy aż do szpiku kości Rojzman jest bowiem dziś w Jekaterynburgu nie tylko ulubieńcem inteligencji, ale i bohaterem tzw. prostych ludzi.

***Grzegorz Przebinda – ur. w 1959 r., filolog rusycysta, historyk idei. Profesor UJ, w latach 2012-2018 rektor Karpackiej Państwowej Uczelni im Stanisława Pignonia w Krośnie. Maratończyk amator, pokonał, jak dotąd, 18 takich biegów, w tym jeden w 2018 w Kijowie – ze startem i metą na pl. Niepodległości